Rok X. We Lwowie dnia 30. stycznia 1902 Nr. 5.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
„ półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya, i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

NAJPRZEWIELEBNIEJSZEMU KSIĘDZU

ARCYBISKUPOWI

JÓZEFOWI TEODOROWICZOWI

Metropolicie Lwow. obrz. ormiańskiego

W DNIU KONSEKRACYI

(2. Lutego — w uroczystość Najśw. Panny Maryi Gromnicznej)

ZASYŁA NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA

„AD MULTOS ANNOS“

REDAKCYA.

Ad rem gwałtów wrzesińskich.

Czasopismo wychodzące w Niemczech pod tytułem: »*Allgemeine Evangelische Kirchenzeitung*", umieszczając w jednym z pierwszych tegorocznych numerów sprawozdanie z dyskusyi w sejmie pruskim nad głośną sprawą gwałtów wrzesińskich, wypowiedziało otwarcie — zapewne przez nierozwagę — owo zdanie: »Mówiąc prawdę, walka przeciw *polonizmowi* jest także walką przeciw Rzymowi«. Mamy więc pod płaszczykiem walki narodowej nowe wydanie prawdziwego kultur-kampfu, walki przeciw Kościołowi katolickiemu.

Dlatego też obowiązkiem jest naszej Gazety zabrać także głos, aby określić bliżej nasze stanowisko wobec położenia stąd powstałego, aby współbraci zagrzać i zachęcić do większej baczności, a równocześnie ostrzedz wszystkich przed niebezpieczeństwem.

Wszystkim wiadomo, że w obozie protestanckiego kościoła w całych Niemczech w ostatnich latach wielkie powstało zamieszanie. Profesorowie ewangelickich wydziałów teologicznych odrzucają *ex cathedra* jedną prawdę za drugą z chrześcijańskiego Składu Apostolskiego. Wielu z nich nie uznaje już nawet Bóstwa Jezusa! Pastorowie i predykanci nie głoszą prawd Bożych w Piśmie św. zawartych, ale wszędzie i zawsze powstają z krzykiem przeciw Rzymowi i w domu Bożym z ambony propagują nienawiść ku niemu. Nic też dziwnego, że pośród wiernych ogólny zamęt, mnożą się sekty, a całe masy ludu unikają formalnie domów modlitwy, które świecą pustkami — odstępują w życiu codziennem od zasad chrześcijańskich, a na ich miejsce wprowadzają zasady pogańskie. Nic dziwnego, że wszędzie w łonie jednostek myślących ich społeczeństwa słychać skargi i żale na zupełny upadek i zanik życia religijnego, na coraz większy rozwój *socyalizmu*, bo czują, iż wisi nad nimi groźba strasznego przewrotu. Monarcha ich państwa, który jest zarazem *summus episcopus* ich kościoła, widząc ten rozstrój wewnętrzny, wygłasza publicznie, że uważa za główny cel swego życia pracować nad zjednoczeniem kościoła ewangelickiego.

Wobec tych smutnych stosunków należałoby oczekiwać, że wszystkie związki i stowarzyszenia protestanckie, że wszyscy ich przewodnicy wytężą swe siły w tym kierunku, by gasić ogień, który przedewszystkiem ich własny dom ogarnia, by przywrócić życie wiary pośród pojedyńczych gmin ich kościoła. Tymczasem ze zdumieniem patrzymy na całkiem coś przeciwnego.

Wszystkie naraz dzienniki podają wiadomość, że stowarzyszenie *„Związek ewangelicki"* na posiedzeniu odbytem w Halle uchwala znowu i to tylko za pierwszy kwartał b. r. 500.000 marek na cele propagandy protestanckiej w Austryi, tj. na budowę *Kirch* i szkół konfesyjnych ewangelickich w krajach naszej monarchii, na wysyłkę do nas swoich predykantów, jako misyonarzy, propagatorów i agentów protestantyzmu, którzyby za pośrednictwem brzęczącej monety namawiali katolików do apostazyi. A wiedzieć nie zaszkodzi, że w r. 1901 utworzono w Austryi 36 nowych ewangelickich stacyi predykantów, z tych 2 w naszej Galicyi.

Wdzieranie się to — sicuti fur et latro — w kraje sąsiada-przyjaciela nie można wcale przypisać gorliwości o sprawę swojego kościoła, gdyż w pierwszej linii gorliwość ta, gdyby naprawdę istniała, zajęłaby się pracą przedewszystkiem w swoim własnym domu, a byłoby jej podostatkiem. Inne to bezwątpienia, polityczne i zdradzieckie motywa odgrywają główną i jedyną rolę. Chcąc ukryć całe bagna brudów nagromadzone na własnej zagrodzie, rzucają zarzewie niezgody i wojny religijnej w kraje swego niby sprzymierzeńca sąsiada, by następnie z tej niezgody korzystać, w mętnej bowiem wodzie łatwiej łowić ryby. A nikt znowu nie odważy się twierdzić, że ta krecia robota jest prywatną sprawą kilku zapaleńców. Towarzystwo *„Gustav Adolf Verein* albo *Evangelischer Bund* nie są przecież nieznanemi i prywatnemi stowarzyszeniami, owszem cieszą się poparciem sfer najwyższych, poparciem protestantów na całej kuli ziemskiej, i cały świat uważa je za oficyalne, niejako rządowe związki, które mają na celu propagandę protestantyzmu.

Cóż teraz powiedzieć na to, kiedy ci sami Niemcy protestanci, co bez wszelkiej żenady niosą ogień buntu w kraje naszej monarchii, i na cele zdrady na publicznych zebraniach całe miliony uchwalają, oburzają się i protestują, kiedy my ciężko zranieni w najświętszych uczuciach, bo religijno-narodowych ośmielamy się podnieść głos protestu przeciw gwałtom dokonanym na dzieciach polskich we Wrześni!

Oni oburzają się na władze i rządy austryackie, że te cierpią i pozwalają wypowiadać i urządzać protesty?! Sami przytem dobrze wiedzą, że ruch »Los von Rom« wywołany w Austryi za ich wpływem i ich pieniądzmi, wszędzie bywa uważany jako »Los von Oesterreich«, skierowany przeciw dynastyi Habsburgów i przeciw całości monarchii austryackiej.

Zresztą główni pionierzy tego ruchu nie kryją się z tem; wcale na publicznych zgromadzeniach do tego się przyznają, bo i za tę judaszowską zdradę płacę pobierają.

Bez poparcia niemieckich marek ruch ten dawno już byłby się uspokoił i przestał istnieć, ale związki niemieckie protestanckie wysyłają osobnych agentów-pastorów, którzy od czasu do czasu objeżdżają prowincye naszego państwa a szczególnie północno zachodnie Czechy, Styryę i Karyntyę, ażeby tu bezkarnie dalej wichrzyć i burzyć i rzucają na cele agitacyjne wielkie sumy pieniężne.

Walka więc Prusaków przeciw Polakom należącym do Prus, gdzie kijem zmuszają do zaparcia się ojczystego języka, ażeby później tem łatwiej zmusić także do zaparcia się religii katolickiej, jakoteż mieszanie się ich w wewnętrzne religijne sprawy naszej monarchii, nabiera cechy prawdziwej walki religijnej.

Prusacy nadęci niezrozumiałą butą, wcale się z tem nie ukrywają, a chociaż kanclerz ich państwa pragnąc niejako usprawiedliwić się wobec cywilizowanego świata, powiedział w sejmie pruskim, że nie będzie się nadal posługiwać chłostą przy nauce religii, ani też używać religii jako środka germanizacyi; ich władze postępują dalej drogą gwałtów i straszniejsze jeszcze miotają na przyszłość groźby.

Naprawdę! szerzyć niezgodę, walkę religijną i popierać zdradę stanu w kraju sąsiada-sprzymierzeńca, gwałcić uczucia religijne poddanych i germanizować ich w tym celu, ażeby później tem łatwiej wydrzeć im ze serca wiarę katolicką, a przytem oburzać się na protesty, jakie bracia gnębionych odważają się podnieść i wszystkim odmawiać wszelkiego prawa do mieszania się w wewnętrzne swoje sprawy, kto drugi w Europie coś podobnego uczynić się odważy?!

Ponieważ zaś duchowieństwo katolickie posiada jeszcze zawsze wielki wpływ na lud, rząd pruski chciałby przymusem pozyskać je dla swoich germanizacyjnych celów. Dlatego to wysłał rząd ów *memoryał* do Watykanu ze skargą na duchowieństwo polskie i prosił o interwencyę Stolicy Apostolskiej, ale Watykan zna doskonale zbrodnicze cele polityki pruskiej w Wielkopolsce, odmowną przeto dał odpowiedź. Rząd pruski nie zrażając się tą odprawą, usiłował wywrzeć presyę na ks. Arcybiskupa Stablewskiego, ale i to mu się nie udało, bo ks. Arcypasterz, jak to było do przewidzenia, oparł się temu zbrodniczemu przenoszeniu germanizacyi na łono Kościoła, który głosi zasadę: »Bóg i Ojczyzna« i zawsze tej zasady broni. Prusacy w bezsilnej złości podsuwają

teraz fałszywie ks. Arcybiskupowi treść okólnika i intencye o jakich mu się nigdy nie śniło, szerząc bezczelne kłamstwa, jakoby w liście pasterskim polecił duchowieństwu nie mieszać się zupełnie do polityki i jakoby rezygnował z wszelkiego prawa ingerencyi duchowieństwa do nauki szkolnej. Wszystkie te kłamstwa, oszustwa i fałsze wyszły wnet na jaw, a każdy odpiera je teraz ze wzgardą i ze spokojem polegającym na ufności w pomoc i opiekę Opatrzności Boga, który nie dozwoli, ażeby Jego prawa Boskie i przez Niego dane prawa natury miały być z cynizmem deptane i kijami pruskich światłodawców z serc katolickich małych dzieci rugowane.

Jedno wszakże niepojęte dla nas, na co chcemy dzisiaj zwrócić uwagę współbraci, kierując się jedynie tem przekonaniem, że lepiej, kiedy sami sobie prawdę powiemy, aniżeli inni wytykaćby nam ją mieli.

Jeszcze przed pięcioma i czterma laty wiele księży krakowskich wyjeżdżało z pomocą duchowną do rozmaitych miejscowości Szląska pruskiego. Wyjeżdżali tam na prośby tamtejszych XX. proboszczów, którzy mając rozległe i liczne bardzo parafie nie mogą należycie je obsłużyć i wszystkich parafian swoich zadowolić w czasie wielkanocnym lub w czasie większych odpustów, potrzebują więc koniecznie pomocy w słuchaniu spowiedzi.

Również w kościołach krakowskich często można było widzieć całe rzesze pobożnych Szlązaków otaczających konfesyonały, bo w domu, jak mówili, spełnienie obowiązku katolickiego połączone jest z wielkiemi trudnościami; zwłaszcza, że duchowieństwa nie wiele, a to, które jest nie wszędzie włada należycie polskim językiem. Nagle jakby na jaki rozkaz wszystko to ustało.

Księżom krakowskim utrudniono przyjazd do Szląska, odmówiono im odpowiedniej jurysdykcyi, potrzebnej do słuchania spowiedzi, a zarazem poczciwym Szlązakom przez różnego rodzaju szykany utrudniono lub uniemożliwiono wyjazd do Krakowa. Z niezwykłem zdumieniem przyjęliśmy tę wiadomość, zwłaszcza, że dobrze znamy podstępną politykę rządu pruskiego, któremu na podobnem zarządzeniu wiele zapewne zależało. Bo jaki stąd skutek? Wśród polskiego katolickiego ludu, który obecnie nie może zaspokoić swoich pragnień i potrzeb religijnych, musi z czasem powstać indyferentyzm i obojętność religijna, a co za tem wślad pójdzie, da się łatwiej nakłonić do przejścia na protestantyzm; zwłaszcza, że predykanci protestanccy wezmą się na sposoby i jak to uczynili na Szląsku austryackim z początku zaczną grać rolę gorących patryotów polskich.

Stolica Apostolska zdala wprawdzie od nas, ale nie pozwala przenosić zapędów germanizacyjnych na łono Kościoła, i wnet odkryła zbrodnicze zamiary polityki pruskiej, a przewodnicy domowi niebaczni czy olśnieni blaskiem łask dworskich nie poznają, czy też nie chcą poznać, że w obóz katolicki rzucono zarzewie ognia, który wkrótce cały nasz dom ogarnąć i do szczętu zniszczyć może! Dlatego Gazeta nasza woła donośnym głosem, iżby wszędzie słyszano, że wielkie grozi niebezpieczeństwo i to z *własnego*, katolickiego obozu.

Niebezpieczeństwo to bliżej nawet, aniżeliby się zdawać mogło, bo nasz Szlązk austryacki, a szczególnie część jego w przeważnej liczbie przez Polaków zamieszkały, posiada wprawdzie osobny *Wikaryat* generalny, ale podlega rządom dyecezyi w obrębie obcego, nie naszego państwa.

Część ta Szląska liczy przeszło 307.000 katolików rozdzielonych na 100 parafii lub kuracyi. Systemnizowanych księży katolickich jest 182 razem z wikaryuszami, ale wskutek braku księży nie wszystkie stanowiska są obsadzone. Jak to się stać mogło, że ta część Szląska nie należy do żadnej dyecezyi naszej monarchii, — dlaczego tak się stało i czy tak być powinno ze względu na dobro Kościoła, pozostaje dla nas zagadką, trudną bardzo do rozwiązania. Gdyby kiedyś od czego strzeż nas Boże — miał się powtórzyć rok 1866 i miałoby przyjść do wojny podobnej, natenczas wierni jednej części dyecezyi mieliby polecone modlić się o szczęście i zwycięstwo dla armii jednego państwa, a o upadek i klęskę drugiego, w którego obrębie jest inna część tej samej dyecezyi. Przeciwnie znowu wierni dyecezyi będącej w obrębie drugiej monarchii, musieliby chyba przez tę samą władzę zupełnie przeciwne otrzymać polecenie. Czy nie ma tu rażącego kontrastu?! Jak go pogodzić z zasadami religii i rozumu, by nie narazić się na zarzuty, jakimi nas kapłanów obrzucają w dzisiejszych smutnych czasach?!! A gdzie przyczyna, że między Polakami na Szląsku rozszerzony protestantyzm, jak nigdzie w żadnej innej naszej dzielnicy i że coraz większe czyni tam postępy?! Czy zachłanni Prusacy nie będą mogli kiedyś użyć tego za pretekst do zabrania Szląska austryackiego, który i tak należy już do dyecezyi będącej w obrębie ich państwa?!!

W tem przeto przekonaniu, że zabieramy głos w sprawie nadzwyczaj ważnej, która ma na celu dobro Kościoła katolickiego, przedstawiamy całą sprawę ojcowskiej rozwadze naszych Najprzewielebniejszych XX. Arcypasterzy, by wglądnęli w nią bliżej i zbadali, czy nie byłoby na czasie podnieść całą sprawę publicznie, oraz poczynić starania o przyłączenie Szląska austryackiego do dyecezyi krakowskiej, albo też osobną utworzyć tam dyecezyę. Jego Eminencya Książe Kardynał krakowski, który ma szczęśliwą bardzo rękę w przeprowadzaniu trudnych dzieł i zawikłanych, zapisałby się niezatartemi głoskami w historyi naszego Kościoła, gdyby raczył zająć się tą także piekącą sprawą i załatwić ją z dobrym skutkiem. Chodziłoby tu tylko o zamianę za część Szląska pruskiego, która dziwnym znowu zbiegiem okoliczności należy do dyecezyi Ołomunieckiej. Każdy czuje, że tu jest rażąca nienaturalność, która z pewnością nie przyczynia się wcale do podniesienia powagi i znaczenia naszego Kościoła.

Należałoby przeto nienaturalność tę koniecznie usunąć. Najprzewielebniejsi XX. Arcypasterze znaleźliby żywe i szczere poparcie w przeprowadzeniu tej sprawy nie tylko u wielu posłów naszych do sejmu i parlamentu, którym tę sprawę również gorąco polecamy na drogę do Wiednia, ale całe społeczeństwo nasze stanęłoby także po ich stronie, bo społeczeństwo to zranione we Wrześni okazało, że uważa jeszcze zawsze wiarę św. za największy skarb swój narodowy.

Kronika Kościelna.

Złote myśli listu pasterskiego biskupów austryackich w sprawie uniwersytetu katolickiego w Salzburgu. — Krzyki rozpaczliwe socyalistów i liberałów z tego powodu. — Plan założenia uniwersytetu żydowskiego powzięty na kongresie Syonistów w Bazylei.— Mowa ks. dra Zschokkego w izbie panów we Wiedniu wygłoszona w obronie zakonów w Austryi. — List Ojca św. do biskupów Czech i Morawii w sprawie waśni narodowych. — Czy magistrat ma prawo posługiwać się dzwonami kościoła? — Wiec stronnictwa chrześcijańsko-społecznego we Wiedniu — Bluźniercze słowa socyalistycznego dziennika w Grazu a c. k. prokuratorya — Ś. p. dr. Franciszek Ksawery Kraus profesor historyi kościelnej we Fryburgu badeńskim i jego działalność literacka. — Statystyka samobójstw we Włoszech z r. 1900. — Beatyfikacyjny proces wielebnej Bartolomei Capitanio założycielki Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo w Medyolanie. — Kolegium kardynalskie z początkiem r. 1902. — Kongres katolików północno-amerykańskich w Cincinnati, federacya Związków katolickich a Mgr. Ireland. — Budżet wyznaniowy ministeryum' wyznaniowego we Francyi na r. 1902.

W znanym już z codziennej prasy liście episkopatu austryackiego zebranego w listopadzie 1901 na konferencyi we Wiedniu, znajdujemy pełne wzniosłych myśli powody, które przemawiają za uniwersytetem katolickim mającym powstać w Salzburgu. Pierwszy powód to miłość dla uczącej się młodzieży, która na dzisiejszych uniwersytetach po największej części zatraca i religijne i moralne zasady. Toż

w katolickiej monarchii Habsburgów istnieją uniwersytety liczące w gronie profesorów swoich wielu nietylko liberałów, socyalistów ale nawet i żydów. Jakież więc mogą być zasady szczepione przez nich w serca młodzieży uniwersyteckiej? A wiara przecież to początek i korzeń pobożnego żywota, to dobro dla którego miliony życie w ofierze złożyły. Drugi powód do jak najrychlejszego założenia katolickiego uniwersytetu w Salzburgu to miłość dla Kościoła i ludu chrześcijańskiego. Młódź na uniwersytetach kształcąca się z czasem w publicznem życiu bierze udział, z innymi dzieli się swemi zasadami. Sama nauczycielką innych młodszych pokoleń się staje. Uniwersytety wraz ze swymi nie zbyt dobranymi profesorami dziś przyczyną tego, że z dniem każdym wzrasta liczba zwalczających Kościół św. i jego dogmata, a liczba bojowników katolickich coraz to bardziej maleje! A cóż dopiero mowić o silnych katolickich charakterach, które tylko na katolickich szczerze zasadach ugruntowane rodzić się mogą?! Stąd to poszło, że w naszych czasach katolicki dziennik z powodu braku abonentów na suchoty umiera, a dziennik dla którego religia rzeczą prywatną tysiące prenumeratorów liczy. Trzecim powodem to miłość dla Ojczyzny. Każdy uczciwy pragnie, aby Ojczyzna potężną i szczęśliwą była; a to zależy od jedności i zgody współobywateli. Według słów św. Grzegorza jedność ta panuje, jeśli ziemskie ustawodawstwo podwaliną jest cnoty, jeśli ziemska Ojczyzna toruje drogę do Ojczyzny niebieskiej! Gdzie zaś religia za rzecz prywatną ogłoszona, gdzie się wpływu religii na szkoły odmawia, gdzie socyalizmowi się otwarcie schlebia, tam i chrześcijańskie państwo zburzonem, tam chrześcijańska miłość Ojczyzny i dynastyi osłabiona, tam waśnie narodowościowe, tam stronniczość, tam defraudacye, tam egoizm na porządku dziennym być muszą. Powrót tedy do zasad wiary zaszczepionych na uniwersytetach katolickich, wykształcenie niewzruszonych charakterów u młodzieży katolickiej — to jedyny lek na odrodzenie narodu, na zbawienie Ojczyzny! Następnie wskazują biskupi austryaccy na swój obowiązek, jaki Bóg na nich włożył, na swą odpowiedzialność wobec Sędziego, który »duszy za duszę domagać się będzie«! Pamięć na to pobudza ich do starania się wszelkiemi siłami do założenia wspomnianego uniwersytetu, którego plan już w r. 1885 Ojciec św, pochwalił a w r. 1900 do urzeczywistnienia tejże myśli znowu wezwał. Wreszcie i miłość dla katolickich rodziców pobudza biskupów do przeprowadzenia owego dzieła. Szczęście dzieci jest szczęściem rodziców, aby zaś dzieci szczęśliwemi były, trzeba w sercach ich zasiać zdrowe nasienie wiary i pobożności, to bowiem nasienie jedynie zdrowe słodkie wyda owoce w wieczności. Rodzice tedy pragnąć muszą dla dobra i szczęścia swego i dzieci swych, aby one z uniwersytetu nie błędami zakażeni, ale nieskalani i we wierze utwierdzeni do domów i na łono rodziny powracali! Wykazawszy w ten sposób niezbędną potrzebę uniwersytetu zwracają się biskupi do wszystkich stanów, do wszystkich stowarzyszeń, którym na sercu ścięcie łba hydrze socyalizmu i liberalizmu leżeć powinno, wzywając do nieszczędzenia choćby wdowiego grosza dla tak wielkiego dzieła, na które monarchia i porządek społeczny jakby na zbawienie swe, jakby na ostatnią deskę ratunku spoglądać muszą w obecnej chwili tak wielce niebezpiecznej dla Kościoła i tronu!...

Lecz i Frà Diavolo nie spoczywa na laurach! List pasterski episkopatu usnąć mu nie dał spokojnie! Cały obóz z pod jego chorągwi do głębi poruszony o obronie swej szatańskiej pomyślał sprawy. We Wiedniu profesorowie i docenci(!) — naturalnie c. k. Uniwersytetu — założyli »polityczny Związek uświadomienia« a na pierwszem zebraniu profesor Dr. Toldt jako główny cel tegoż Związku ogłosił »walkę przeciw klerykalnemu Uniwersytetowi w Salzburgu«. Antychrześciańska liberalna prasa gwałt podniosła, nazywając ten Uniwersytet jaskinią, w której religijnych obłudników, Rzymu parobków wychowywać się będzie! »Arbeiter Ztg« organ socyalistów wiedeńskich ostrzega Austryę przed jezuicką niewolą; Wolfa »Ostdeutsche Rundschau« wylewa całe strumienie obelg przeciwko biskupom, tak, że artykuły jej codziennie konfiskacie ulegają (rzecz wielce dziwna w Austryi przez dra Koerbera rządzonej!!). »Neue Freie Presse« zapowiada niesłychany przewrót na polu oświaty z powodu założenia tegoż uniwersytetu i to przewrót, z powodu którego biskupi ze rządem ciężką walkę stoczyć będą musieli! Wyznaniowy uniwersytet według zdania tych dzienników to absurdum, bo tylko »wolny« uniwersytet prawdziwą oświatę krzewić jest w stanie. Warto sobie to zapamiętać — a dla wykazania logiki i sprawiedliwości tych panów przypomnieć, że prawie równocześnie dwaj redaktorowie z N. Fr. Presse Herzl i Nordau (pewno nie antysemici!) przewodniczyli na V. międzynarodowym kongresie Syonistów w Bazylei, gdzie roztrząsano kwestyę założenia żydowskiego uniwersytetu. Cóż na to N. Fr. Presse? czy może i tem gorszyć się będzie i twierdzić, że uniwersytet taki przeszkadzać będzie rozwojowi umiejętności i oświaty?.. Pewno chyba że nie! boć to myśl braci z ich wiary a ci wśród mieszkańców ziemi najmądrzejsi!...

Niemało krwi popsuła — a szkoda, bo gniew piękności rasy semickiej łatwo uszczerbek przynieść może — mowa Mgra Hermana Zschokkego prałata - kustosza kapituły wiedeńskiej, c. k. radcy dworu, wypowiedziana na posiedzeniu izby panów we Wiedniu dnia 20. grudnia 1901. Zakony i kongregacye duchowne tak srodze dziś w Austryi przez wrogów Kościoła szarpane znalazły dzielnego obrońcę, który nie frazesami i oszczerstwami jak tamci ale faktami z urzędowej statystyki wyjętymi bojował. Zajęty obecnie od rana do wieczora pracą w szkole i referatami c. k. R. s. okr. nie jestem w stanie podać w całości owej prześlicznej mowy, przy wolniejszej chwili skorzystam, by ją przetłómaczyć i w Gazecie kościelnej umieścić a tak czytelników o świetnym rozwoju i stanie zakonów naszych i o pracy tychże na polu oświaty i miłości chrześcijańskiej przekonać. Na razie podam tylko do wiadomości, że mowa ta wyszła jako osobna odbitka w 3. tomiku »Volksaufklarung« nakładem Ambrożego Opitza w Warnsdorfie. Mgr Zschokke wykazał jak najdokładniej cyframi pracę duchowieństwa i zakonów w szkołach i zakładach humanitarnych; objaśnił, dlaczego dziś Kościół z taką nienawiścią się wszędzie spotyka, że przyczyną tego to nauka Jego, która wrogom Boga i tronów podobać się nie może, bo nakazuje oddać Bogu co boskie, a cesarzowi co cesarskie, bo zapędy rewolucyonistów liberalnych i socyalistycznych ciężkim grzechem nazywa, bo prześladowanie Kościoła katolickiego ma być według przepowiedni Chrystusa obrazem prześladowania swego Boskiego Mistrza, bo wreszcie burza nad Kościołem szalejąca z pasożytów i zwiędłych liści żyjące drzewo Kościoła oczyszcza!... I zakończył swą mowę słowy Napolena I. wypowiedzianemi na wyspie św. Heleny przed zgonem: »I narody zginą i trony w gruzy upadną, tylko Kościół wszystko przetrwa, by nieść błogosławieństwo, ratunek i zbawienie światu całemu«.

Ojciec św. w liście swym wystosowanym do biskupów Czech i Morawii przestrzega przed mieszaniem się duchowieństwa do sporów narodowościowych, przypomina słowa św. Maxyma »wyżej stoi braterstwo Chrystusa, niżeli braterstwo krwi; braterstwo krwi bowiem przedstawia tylko podobieństwo ciała, braterstwo zaś Chrystusa okazuje jednomyślność serca i duszy, jak to napisano: w rzeszy wiernych było jedno serce i jedna dusza«. Wierni mają dojść do przekonania, że sługom Kościoła tylko sprawa zbawienia dusz im oddanych leży na sercu, nie zaś sprawy doczesne. Miłość chrześcijańska ma to jedyne prawdziwe znamię, iż na wszystkich się rozpościera, i nie zna »ani żyda, ani Greka, bo jeden i ten sam Pan jest dla wszystkich, którzy go wzywają« (Rzym. X. 12). Gdyby to w naszej monarchii zwłaszcza rozważyć chciano, nie bylibyśmy pewno świadkami niesnasek obecnych w Czechach, sporów irredentystów włoskich w Tyrolu, Istryi i Dalmacyi, secessyi ruskiej we Lwowie, słowem nie miałoby miejsca to, co powagę państwa podkopuje, co siłę monarchii osłabia, co szlachetnego władcę

tyle na tronie doświadczanego a dziś po ślubie ukochanej wnuczki całkiem już osamotnionego tak wielce zasmuca!!

W Neutitschein na Morawii zaszedł ciekawy wypadek, który zdaje się w sądzie mieć będzie swój epilog. Ponieważ w mieście tem kilku obecnie przebywa protestantów ruchem »Los von Rom« spłodzonych, a nie mają jeszcze swej kirchy, zażądano od miejscowego dziekana ks. Parscha, aby przy pogrzebie jednego z apostatów zezwolił na użycie dzwonów kościoła katolickiego. Gdy dziekan zupełnie słusznie tej prośbie odmówił, urząd miejski, do którego o pomoc w tej sprawie się zwrócono, wydał polecenie, iż dzwony użyte być muszą. I w rzeczy samej mimo protestu proboszcza dnia 29. grudnia 1901 pogrzeb ten odbył się przy odgłosie dzwonów. Ponieważ zaś istnieje ustawa, jedyną a wyłączną rozporządzalność dzwonami za katolickie sprawionemi pieniądze, przypisująca katolickiemu proboszczowi, tenże sprawę całą na drogę oddał sądową. Czekać należy na wyrok, aby się przekonać, czy przypadkiem i sprawiedliwość c. k. sądów austryackich nie pójdzie za głosem wszechniemieckich apostatów...

W dzień Trzech Królów bieżącego roku odbył się we Wiedniu wiec stronnictwa chrześcijańsko-społecznego przy współudziale blisko 15.000 członków przybyłych ze wszystkich okolic Austryi niższej. Przemawiali tam dr. Lueger, ks. Liechtenstein, dr. Gessmann, dr. Weisskirchner, dr. Schleicher, Kunschak, Steiner, Axmann i inni. Dr. Lueger bardzo słusznie domagał się, aby zaprzeczono Niemcom z Berlina prawa mieszania się do stosunków austryackich. — Nazwał to międzynarodowym skandalem, iż rząd niemiecki popiera materyalnie i moralnie ruch wszechniemiecki w Austryi — Wyznaniowa heca dni naszych w Austryi urządzona, to berliński płód, to dziecko tych, którzy zapominają, ile szkody wyrządziły w Niemczech wojny religijne; dość wspomnieć o trzydziestoletniej wojnie! Z zamiarami swemi Hohenzollernów stronnicy się kryją, a poseł do parlamentu austryackiego z V. kuryi z Cheb w Czechach, Franko Stein miał tę czelność powiedzieć niedawno w Hamburgu na publicznem zgromadzeniu, że protestanckie Niemcy katolickich flaków(!) strawić dobrze nie mogą i stąd całe stać się muszą protestanckiemi. Obowiązkiem tedy stronnictw chrześcijańsko-społecznych wszelkiemi siłami starać się u rządu, aby importowanych pastorów wysłał tam, skąd przyszli! Zwartym szeregiem iść do boju przeciwko zdrajcom monarchii i kościoła to plan, który katolicy austryaccy wykonać muszą!...

Jeszcze nad jednym faktem, który w katolickiej Austryi w sam dzień Bożego Narodzenia miał miejsce, zastanowić się godzi, gdyż on dobitnie illustruje stosunki dziś u nas panujące! »Arbeiterwille« organ socyalistów w Grazu, omawiając zasądzenie robotnika Kohlhubera za obrazę wyrządzoną religii pisze: »gdyby popi zechcieli przecie raz chodzić do chorych bez dzwonków, nie zdarzałyby się pewno tego rodzaju przekroczenia; rozumny człowiek ucieka wówczas na tysiąc kroków i po trzykroć dyabła (sic!) wzywa«... A c. k. prokuratorya tego rodzaju artykuły w świat puszczać bezkarnie pozwala!!.. Nie tym panom z pod Czerwonego Sztandaru, którzy idąc w myśl swych zasad takie czytelnikom rady podają, dziwić się należy, ale potępienia godzien rząd, który na rozszerzanie tych nauk targających się na najświętsze uczucia katolickie przez palce patrzy i tego gniazda ós rozburzyć się obawia! Smutnych dożyliśmy czasów, smutniejsze przed nami, jeśli ci, którzy głos stanowczy w tej mierze zabrać mogą, z prawa swego korzystać nie zechcą i szarpaniu najświętszych rzeczy, plwaniu na czci godne osoby kresu nie położą!!..

W San Remo umarł 29. grudnia 1901 ks. dr. Franciszek Ksawery Kraus, profesor uniwersytetu we Fryburgu badeńskim w r. 61. życia. »Historya chrześcijańskiej sztuki« wydana w r. 1873, — wiekopomne dzieło o katakombach rzymskich, — »Podręcznik do historyi Kościoła 3 t. 1896«, »sztuka i starożytność w Alzacyi i Lotaryngii«, »O pojęciu i historyi chrześcijańskiej archeologii«, »Encyklopedya chrześcijańskich starożytności« i wiele innych dzieł tej treści to płody ducha znakomitego archeologa i historyka. Prawda, że nieco liberalnych — ale nie w naszych liberałów pojęciu — zasad, ale wierny zawsze syn Kościoła zstąpił z nim do grobu. Choć dawny włoski minister wyznań Ruggiero Bonghi nazywał go »il professore cattolico spirito liberale«, w dziełach jego nie znajdzie się pewno nic, coby przeciw wierze św. lub Głowie Kościoła występowało! Głęboki znawca sztuki, wielbiciel Dantego, jak o tem świadczy broszura przezeń ogłoszona »Luca Signorellis Illustrationen zu Dantes Divina Comedia« 1892 i wspaniałe dzieło »Dante« (Berlin 1897), będący w katakombach rzymskich jak u siebie w domu, a przytem miły i słodki w obejściu, uznanie i sympatyę każdego zjednać sobie musiał. Do dziś pamiętam owe zebrania w domu, goszczącym co czwartek wszystkich kapłanów niemieckim władających językiem, który w latach 1891 i 1892 otwarła hr. Melania Zichy-Metternich w Rzymie, z jakiem to zajęciem słuchało się wymownego dra Krausa, gdy o badaniach swych rozpowiadał.. Znać było, że do głębi przejęta dusza jego wiarą, że cały oddany nauce, że Tomasz a Kempis to drogowskaz żywota jego! Jeden miał błąd a ten z nieugiętego pochodził charakteru. Mimo próśb i upomnień ze strony przyjaciół umieszczał często artykuły swoje w dziennikach wrogo usposobionych dla Kościoła! Lecz i z tego tłumaczył się, iż czyni to dlatego, aby i czytelnicy owych pism choć od czasu do czasu lepszą i zdrowszą jedli strawę! A zatem i to w najlepszej działał intencyi! W ostatniem dopiero dziele swoim »Cavour i zjednoczone Włochy« (Moguncya 1901) nieco przeholował, sławiąc zbytnio otwartego wroga papiestwa i Kościoła, a zanadto ostry wydając sąd o Piusie IX. Lecz i to naprawić się starał według sił swych, gdyż przed zgonem sam potępił wszystko to, coby w życiu przeciwnego wierze lub Kościołowi napisał.

Smutną ale wielce stosunki we Włoszech charakteryzującą jest statystyka samobójstw za rok ubiegły. Jakkolwiek to kraj, w którym więcej niż gdzieindziej teorye rozumu panują i poparcie w najwyższych znajdują sferach, ludność widocznie nie czuje się dość szczęśliwą, jeśli sama temu szczęściu koniec kładzie!... W r. 1872 na milion mieszkańców przypadało 30 samobójstw, w roku 1900 wzrosła liczba do 63, a w samym Rzymie, rezydencyi króla »Włoch Zjednoczonych« wypada aż 102. To illustruje chyba najlepiej owo »szczęście« Włoch według recepty Mazziniego przepisane!... Szkoły państwowe nauki religii pozbawione, młodzież na pastwę oddana masonom, zasady liberalne w jej dusze wszczepiane, jad zepsucia przez profesorów w gimnazyach i uniwersytetach szerzony oto przyczyny, dlaczego wreszcie tej młodzieży życie ciężarem się staje! Oby nauka ta z cudzego nieszczęścia i u nas w las nie poszła, tego naszej skołatanej monarchii z serca życzyć potrzeba!..

Dnia 6. stycznia b. r. w obecności Ojca św. miało miejsce odczytanie trzech cnót heroicznych »wielebnej« Bartolomei Capitanio z Medyolanu, założycielki Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, która wkrótce beatyfikowaną będzie. Któż nie zna zasług tego Zgromadzenia? Tysiące Sióstr pełnych zaparcia i cnót pracuje w szpitalach i zakładach dobroczynnych! Same Austro-Węgry liczą ich 7117, a Bóg sam jeden wie, ile łez płaczącym otarły, ilu zrozpaczonych do równowagi ducha przyprowadziły ile dziatek-sierót na chwałę Bogu, na pożytek społeczeństwu wychowały, ile dusz upadłych podźwignęły i życia nauczyły cnotliwego!.. I masoński rząd francuski ma jeszcze na tyle sprawiedliwości, że ich pracę uznaje i ceni i choć jednym edyktem na wygnanie ich skazuje, drugim — jak to przed paru dniami się stało — orderami piersi pokornych Szarytek za zasługi położone dla Ojczyzny przyozdabia!..

Kolegium Kardynałów liczyło z początkiem r. b. 66. członków (19. b. m. umarł kardynał Donat dell' Olio, arcybiskup Benewentu w 54 roku życia). Przez długi czas liczba cudzoziemców dorównywała liczbie kardynałów narodowości włoskiej, dopiero konsystorz z 15. kwietnia 1901 przechylił szalę na rzecz Włochów, tak, że obecnie kolegium liczy 39.

Włochów a 26 kardynałów innego pochodzenia. Z mianowanych przez Piusa IX., pozostaje przy życiu tylko 3, t. j. Oreglia, Ledóchowski i Parocchi. Najstarszym jest kardynał Celesia arcybiskup Palermo liczący lat 90, najmłodszym zaś Skrbensky, arcybiskup Pragi liczący lat 38$^1/_2$.

Od 10—12 grudnia z. r. obradował w Cincinnati kongres katolików północno-amerykańskich, zainicyowany przez biskupów Messmera z Green Bay i Mac Faula z Trenton. Jakkolwiek Kanadyjczycy i Polacy, Stany Zjednoczone zamieszkujący, delegatów swych nie przysłali, uczestników na kongresie wcale pokaźna jawiła się liczba. Irlandczycy ręka w rękę idąc z Niemcami ważne powzięli uchwały, bo walkę przeciw tak rozpowszechnionemu w Ameryce alkoholizmowi, federacyę związków katolickich i popieranie katolickiej prasy. Godnem było podniesienia, że Mgr. Ireland arcybiskup z St. Paul de Minesotta i tym razem świecił nieobecnością. Arcybiskup ten znany w świecie katolickim liberał, którego wszędzie pełno w sprawach politycznych, który nie wahał się przed niedawnym czasem przyjąć doktorat honorowy, nadany mu przez uniwersytet protestancki w Yale, a order od rządu Waldecka-Rousseau, okazał się znowu wrogo usposobionym dla sprawy owej federacyi, mogącej tyle dobrego zdziałać dla Kościoła w Ameryce, gdzie właśnie przez rozprószenie sił katolickich Kościół obecnie jest osłabionym. Wogóle nie znajduje poparcia ze strony Mgra Irelanda żadna sprawa choćby najlepsza, jeśli on na czele stanąć i sam sobie zasługi w tem przypisać nie może!... Zupełnie jak w Galicyi, gdzie borbifaxy różnego gatunku o przewodnictwo nad ludem pomiędzy sobą walczą!...

W końcu jeszcze słówko o budżecie wyznaniowym we Francyi, w tych dniach przez »La Verité« ogłoszonym. Budżet ministeryum wyznań wynosi 43,064.533 fr. dla trzech wyznań przez państwo uznanych. Z tego dla katolików przypada 36,819.000 fr. Jeśli się zważy, że we Francyi jest 71.488 kapłanów świeckich, z których 43.381 pensyę pobiera od rządu, jeśli się zważy, że proboszczowie otrzymują po 900 fr., a wikarzy po 450 fr. rocznie, jeśli się porówna tę pensyę z najmniejszą pensyą pobieraną przez pastorów protestanckich wynoszącą 1800 fr. rocznie, lub z pensyą żydowskich rabinów biorących po 2100 fr., jeśli się wreszcie rozważy, że dwa seminarya protestanckie są utrzymywane kosztem 26.000 fr., a jedno seminaryum dla rabinów kosztem 22.000 fr., seminarya zaś katolickie ani centyma na utrzymanie od rządu nie dostają, ma się jawny obraz równouprawnienia wyznań w masońskiej Francyi, ma się prawdziwie smutny przyczynek do oceny tej dawnej Córy Kościoła, która tylu świętych wydała, a dziś po dokonanym rabunku 800 milionów fr. z dóbr Kościoła przez rząd rewolucyjny pod berłem iście szatańskiem stoi!!.. *X. X.*

Nowsze dzieła homilijne.

(Ciąg dalszy).

1830. Ks. Kawalewski Konrad (†1832) Reformat, kaznodzieja katedry przemyskiej wydał, drukiem w latach 1814—1831 pięć roczników swej pracy kaznodziejskiej, zapełnionych różnego rodzaju utworami homiletycznymi, jako to: kazaniami niedzielnemi, pasyjnemi, świętalnemi, katechizmowemi i przygodnemi. Rocznik piąty i ostatni w tem wydawnictwie stanowią:

Homilie niedzielne i odświętne, wydane w Przemyślu w 3 t. w 12-ce. Tom I. obejmuje Homilie niedzielne od Adwentu do VI. niedz. po Wnocy. Przemyśl. 1830. str. 247. Tom II. zawiera Homilie niedzielne od niedzieli świątecznej (tj. Świąt Zielonych) do 24. po Świątkach). Przemyśl. 1831. str. 260; zaś w tomie III. mieszczą się Homilie odświętne (19), z wyjątkiem tych świąt, które przypadają stale na niedzielę, a zatem znalazły już miejsce w jednym z poprzednich tomów.

W przedmowie do I. tomu, która jest zarazem dedykacyą całego dzieła ówczesnemu arcybiskupowi lwowskiemu hr. Ankwiczowi, autor podaje znaczenie Ewangelii Chrystusowej i wyjaśnia powód, który go skłonił do wydania dzieła homilijnego na perykopy ewangelijne. Wskazawszy pokrótce, jakich »środków używał Zbawiciel w głoszeniu swej Ewangelii do przekonania upartych, do oświecenia błędliwych (sic), do pojętności najprostszych«, tak dalej pisze: »To dzieło świętych Ewangelii tak ważne, tak mocne, tak zbawienne, zostawił Chrystus Kościołowi swojemu, aby było skazówką, prawidłem i do podawania nauk zbawiennych ludowi i do rządzenia całem zgromadzeniem wiernych. Gdy zaś w tem dziele św. Ewangelii wiele zamyka się tajemnic niedościgłych, ukrytych, niezwłocznie potrzebowało takiego objaśnienia i tłumaczenia, któreby najwierniej odpowiadało zamiarowi Chrystusa. Jakoż takimi tłómaczami zaraz w pierwiastkach Kościoła byli owi najsławniejsi nauczyciele: Chryzostom, Ambroży, Augustyn, Hieronim, Grzegorz, objaśniający Ewangelie przez homilie, pełne Boskiego ducha i rzadkiej wymowy, a w naszych czasach bardzo są uwielbione. Takimi tłumaczami byli i następcy ich, gorliwi pasterze owieczek swoich, którzy w prostocie Apostolskiego ducha szczerość, otwartość i znaczenie prawd ewangelicznych ludowi starali się wystawiać. A gdy i w wieku naszym nie zbywa na gorliwych pasterzach, którzy tem tylko zajmują się, aby owieczki ich nie były bez paszy zbawiennej, co się tyczy i wiadomości zasad wiary i czystości obyczajów wierze katolickiej odpowiadających, ... to mi było powodem do napisania i do wydania dzieła homilijnego na niedziele i święta całego roku, abym przynajmniej w małej cząstce mógł mieć udział z tymi, którzy w gorliwości chrześcijańskiej celują«.

Metoda użyta w homiliach ks. Kawalewskiego jest bardzo prosta, łatwa a wygodna. Bez podawania tekstu perykopy lub wstępnego cytatu z niej, dzieli każdą swą homilię obejmującą 4—5 kartek o małej 12-tce na dwie części; pierwszej — zwykle obszerniejszej — daje napis »tłómaczenie«, druga krótsza ma napis »nauka«. Te napisy objaśniają też należycie treść homilii. Część pierwszą, tj. »tłómaczenie«, rozpoczyna z reguły słowami: »Ewangelia dzisiejsza położona u (tu wymienia ewangelistę i rozdział) mówi«. Ten zwrot jest stałym, stereotypowym. Ale jest ich jeszcze więcej temu podobnych. I tak: przytoczywszy wstępne słowa perykopy (dwa lub trzy wiersze), zwykle całe zaokrąglone zdanie, rozpoczyna ciąg dalszy stałą formułką: »A to miejsce ewangelii takie ma znaczenie«, albo: »To zapytanie Jezusowe tak się rozumie«. W ten wsposób wskazuje, że ma zamiar zaprzątać się dalej wyjaśnieniem tej części tekstu ewangelicznego. Jakoż podaje zazwyczaj przystępną egzegetykę tego tekstu; uwzględnia w niej przeważnie wykład myśli, zawartej w przytoczonym ustępie perykopy, a wyjątkowo tylko tłumaczy znaczenie poszczególnych wyrazów. Zgodnie z podziałem przyjętym w swych homiliach, autor z umysłu usuwa w tej pierwszej części wszelką sposobność do zastosowań praktycznych, a zadowala się wyłącznie pouczaniem słuchacza, krótkiem wyjaśnieniem pewnej prawdy wiary lub któregoś przykazania.

Skończywszy taki wykład pierwszego ustępu wybranego z perykopy, autor nie stara się wcale utorować sobie przejścia do następnego, związać go jakkolwiek z następnym wykładem, choćby tylko dlatego, aby wykazać ciągłość i łączność przypadającej właśnie perykopy i jednolitą myśl przewodnią, jaka się w niej kryje. Do dwu lub trzech dalszych wyimków z tej perykopy kaznodzieja przechodzi z reguły za pomocą stereotypowego zwrotu: »Mówi dalej Ewangelia (Zbawiciel)« i tu znowu trzyma się wiernie metody w poprzednim ustępie przyjętej. Robi to takie wrażenie, jakżeby Ewangelia cała nie była nauką jednego Mistrza, ale zlepkiem i konglo-

meratem różnych nauk, zdań i aforyzmów, niczem ściśle nie zjednoczonych, luźnie obok siebie stojących, tak luźnie, że autor musi każde zdanie oddzielnie uwzględniać i z każdego z osobna nową zupełnie myśl, a nigdy dalszy ciąg poprzedniej, wysnuwać, i znowu odrębnie szablonowym swoim sposobem wyjaśniać. Wreszcie powtarza się u Kawalewskiego jeszcze jeden taki stały refren, a mianowicie w przejściu z pierwszej części homilii do drugiej. Skończywszy w 4 lub w 5 odstępach »tłómaczenie« perykopy, toruje sobie drogę do nauki praktycznej tą formą szablonową: »Takie jest znaczenie Ewangelii dzisiejszej, teraz następuje stosowna do Ewangelii nauka«.

Stosowność tej nauki w drugiej części homilii na tem polega, że autor wydobywa z objaśnionego tekstu jeden szczegół, np. jakiś przykład, cnotę, grzech itp. i na tem się opierając, daje istotnie naukę moralną, wszelako nie wielkiej wartości praktycznej. Raz dlatego, że ta część, zazwyczaj krótsza, nie daje mu dość miejsca, aby ją mógł rozwinąć i pogłębić, więc ją tylko z lekka porusza, szkicuje niejako, np. na niedz. IV. po Trzech Królach chce mówić o potrzebie i pożytkach utrapień, ale naturalnie, że na 3 małych stronicach żadną miarą z takiego tematu należycie wywiązać się nie może. Powtóre dlatego, że i tu nie schodzi ze stanowiska nauczyciela, wyjaśniającego wyłącznie prawdy wiary i moralności, a za mało zajmuje się stroną praktyczną tematu, wykazaniem znaczenia tych prawd dla życia codziennego, praktycznego ich zastosowania. Ledwie w domówieniu spotyka się tu i ówdzie jakąś zachętę lub wezwanie gorętsze. Zresztą jest prawie wszędzie jednakim, szablonowym, systematykiem monotonnym, co mu ujmuje zdolności i zajęcia słuchaczy zaciekawienia. Uczy ale nie porusza należycie, wyjaśnia ale za mało skłania wolę, oświeca ale nie zagrzewa dostatecznie, nie zniewala do zamiłowania prawdy podanej pobieżnie, prawie powierzchownie. Daremnieby było szukać w tych krótkich nauczkach jakiegoś namaszczenia wyższego, ognia i zapału ewangelicznego, tego ciepła wewnętrznego, które powinno udzielić się i przejąć słuchaczy, jeśli ma być z wygłoszonej nauki jakiś pożytek duchowny, stanowczy i trwały.

W niektórych homiliach odświętnych, jak np. na św. Stanisława, autor podaje w II. części krótki życiorys świętego, indziej znów opis lub wyjaśnienie jakiegoś obrzędu kościelnego (np. na Gromniczną) ale zresztą i w tych nie odbiega od normy przyjętej w poprzednich.

Cytatów z Pisma św. po za tekstem perykopy, autor niewiele podaje, ale i tam, gdzie je umieszcza rozstrzelonemi głoskami, rzadko tylko przytacza miejsca czyli księgę Pisma św., z której są wyjęte. Ojców Kościoła podaje niekiedy w homiliach odświętnych, ale również bez odsyłaczy.

Styl tych homilii ma cechy ogólne utworów pierwszej połowy zeszłego stulecia; budowa poszczególnych zdań jest wcale prosta, niekiedy nawet zbyt lakoniczna, często jednak staje się styl zawiłym, gdy autor łączy dużo takich zdań w jedną całość i zdradza przez to, że lubuje się w długich okresach, a także w zwrotach brzmiących dziś nieco obco i szorstko (np. wyrządzić komuś cześć III., str. 111., 121 itp.). Pod względem literackim są te homilie bardzo tylko mierne. Pisownia jest naturalnie, wobec dzisiejszych wymagań reguł gramatycznych i pisarskich, zupełnie zacofana. Jednak w pierwszej połowie XIX. stulecia przyjmowano to powszechnie jako rzecz dobrą i nie zrażano się jeszcze stroną formalną takich homilii.

1832. Ks. Woronicz Jan Paweł, *Kazania tudzież nauki parafialne*. Sześć tomików w 16-ce. w Krakowie. Nakładem i drukiem J. Czecha, 1832. Na przełomie XVIII. i XIX. wieku zajaśniał u nas na polu kaznodziejstwa światłem niezwykłem ks. Woronicz (1757—1829). Nauki szkolne pobierał w Ostrogu (na Wołyniu) u Jezuitów i jako młodzieniec 17-letni wstąpił do Towarzystwa Jezusowego. Tu go na studyach zastała kasata Zakonu, zaczem przeniósł się dla dokończenia teologii do seminaryum X. X. Misyonarzy w Warszawie. Przyjąwszy święcenia kapłańskie, oddał się z zamiłowaniem pracy kaznodziejskiej i wcześnie zjednał sobie taką wziętość, że spółcześni dopatrywali w nim godnego następcę Skargi. Tem się też tłumaczy, że bardzo szybko posuwał się w godnościach kościelnych. Już w r. 1789 został kanonikiem kijowskim (honorowym), po kolei dostały mu się probostwa w Liwie, Kazimierzu i Powsinie, gdzie jednak, ówczesnym nierzadkim zwyczajem, stale nie przebywał, ale przesiadywał więcej bądź w Puławach, bądź w Warszawie. Już na probostwie w Liwie miał godność infułata, r. 1807. został radcą stanu i dziekanem kapituły warszawskiej, a r. 1815. po rozgraniczeniu dyecezyi krakowskiej i utworzeniu Królestwa Polskiego (na podstawie uchwał kongresu wiedeńskiego) pasterzem tej dyecezyi. W r. 1827. zasiadł na arcybiskupiej stolicy warszawskiej z tytułem prymasa Królestwa Polskiego, w tym charakterze koronował Mikołaja I. na Króla Polskiego (24. maja 1829 r.), a w kilka miesięcy potem umarł (w drodze) w Wiedniu na skir w głowie, w powrocie z Karlsbadu, dokąd go dla leczenia niepoznanej choroby wysłano.

Talent X. Woronicza był wszechstronny. Zjednał sobie pamięć udatnego poety, znakomitego męża stanu i pisarza kościelnego, a przedewszystkiem niezwykłego mówcy religijnego. Dalsze jednak życia jego koleje oderwały go od ulubionego kaznodziejstwa i rozprószyły wielki talent, zniewalając go do zajmowania się pracami treści politycznej i ogólno-kościelnej, zwłaszcza podczas sejmu czteroletniego. Wskutek tego stał się X. Woronicz głównie tylko kaznodzieją przygodnym, jakoż najcenniejsze spółczesne uroczystości pamiątkowe dla narodu i największe pogrzeby uzacnił on swemi przemówieniami. Inny zupełnie charakter przedstawiają jego popularne nauki parafialne, które miał sposobność, również tylko przygodnie, wygłosić jako pleban do swoich parafian. Spuścizna literacka po Woroniczu, mimo kilkakrotnych wydań jego utworów homiletycznych, nie jest przecież jeszcze zupełną. Drukiem ogłoszone[1]) potrzebują jeszcze choćby częściowego uzupełnienia z rękopisów, przechowanych w bibliotece Jagielońskiej, zwłaszcza w zakresie jego prac prawno-kościelnych. Dotąd znamy Woronicza głównie tylko jako poetę z pracy Rudolfa Ottmana; jako kaznodzieja i pisarz kościelny czeka on dotąd na swego biografa[2]), równie jak jego dzieła, przynajmniej kaznodziejskie, na zupełne wydanie zbiorowe, umiejętniej dokonane niż dotychczasowe.

Woronicz próbował swych zasobów kaznodziejskich także w formie homilijnej, ale szczupły tylko został ich zapas zarówno w rękopisie, jak w druku ogłoszony.

---

[1]) Wyszły dotychczas:

a) *Kazania czyli nauki parafialne* na niedziele i święta, oraz nauki przygodne. Kraków 1829. w drukarni Józefa Maleckiego w dwóch tomach w 8-ce. tom I. str. 328, tom II. str. 220. (bez wiedzy autora).

b) *Pisma* J. P. Woronicza w 6 tomikach. Kraków 1832. w 15-ce. W trzech pierwszych mieszczą się przeważnie utwory homiletyczne w nagłówku wymienione, a mianowicie: t. I. str. 211 (przygodne), t. II str. 217 (świętalne), t. III. str. 198 (niedzielne). W dalszych trzech są kazania i mowy pogrzebowe rozrzucone między utworami innej treści.

c) *Mowy pogrzebowe i Homilie*, dotąd drukiem nie ogłoszone, z własnoręcznych pierwotworów autora zebrane. Kraków. Nakładem J. Czecha. 1861. str. 139 w 12-ce.

[2]) Autor niniejszej pracy zbiera materyały do tego przedsięwzięcia i może już w niedługim czasie dopełni tej daniny, należnej rozgłośnemu niegdyś biskupowi.

Wszystkich utworów kaznodziejskich, nad którymi sam autor położył napis »homilia«, znamy tylko część, lecz i te są różnej wartości a porównane z jego kazaniami okolicznościowemi i mowami pogrzebowemi, pozostają za niemi w tyle. Wygłosił je wszystkie prawie r. 1824. jako biskup krakowski w kościele katedralnym na Zamku.

Do takich należą:

1) Homilia na W. Czwartek, powiedziana w kościele katedralnym na Zamku w Krakowie dn. 15. kwietnia 1824. r. (Wydanie Czecha z r. 1832. t. I. str. 83—94).

2) Homilia na Wielkanoc, wygłoszona tamże dnia 18. kwietnia t. r. (Wydanie Czecha z r. 1832. T. I. str. 95—103).

3) Homilia na Nowe Lato 1824. r. miana w kościele katedralnym krakowskim. (Wyd. Czecha z r. 1832. T. II. str. 1—9) [1].

4) Homilia na dzień św. Stanisława Biskupa, wygłoszona w kościele katedralnym dnia 8. maja 1824 r. (Wyd. Czecha z r. 1861. str. 115—126).

5) Homilia na dzień św. Stanisława Biskupa, powiedziana dn. 8. maja 1827. r. (Wyd. Czecha z r. 1861. str. 127—139).

6) Homilia przy pierwszym uroczystym wstępie do kościoła metropolitalnego warszawskiego św. Jana, wygłoszona dn. 21. września 1828. r. (Wydanie Czecha z r. 1832. T. I. str. 62—76).

Z pośród tych homilii jedynie pierwsza, a częściowo także czwarta z rzędu, odpowiadają wymaganiom prawdziwej homilii. W homilii na W. Czwartek dostojny autor wyjaśnia tekst przypadającej wtedy perykopy, podaje obficie płynące z niej nauki pasterskie, szczegółowo o cnocie pokory i potrzebie dawania jałmużny. Także w homilii na dzień św. Stanisława (pierwszej) bierze do pomocy tekst perykopy o dobrym pasterzu, jako podkład do uwydatnienia cnót i przymiotów pasterskich; zresztą daje życiorys św. Biskupa, przywołuje inne cytaty z Pisma św. i nie krępując się porządkiem tekstu ani całą osnową perykopy czyni obfite alluzye i zastosowania, nie płynące bezpośrednio z samej tego dnia ewangelii. To samo powiedzieć trzeba o drugiej homilii na dzień św. Stanisława, która chyba przez nieuwagę wydawcy wyszła z druku w tej formie, jaką podaje wydanie z r. 1861., gdyż z małymi tylko wyjątkami jest zresztą prawie dosłownym przedrukiem homilii poprzedniej.

W innych natomiast homiliach, mimo wyraźnego napisu, niepodobna dopatrzeć się warunków i znamion, właściwych i potrzebnych dla homilii. Są to raczej przemowy pasterskie, tchnące powagą biskupią, niejednokrotnie rzewne i czułe, często ożywione aforyzmami i refrenami patryotycznymi, ale blade i ubogie co do treści. Jak wszędzie, tak i w tych przemówieniach, chyba śladem niektórych Ojców Kościoła niewłaściwie nazywanych homiliami, pozostał X. Woronicz dobrym stylistą, z widoczną tendencyą do patetyczności i sztucznych zwrotów retorycznych, jakkolwiek dzisiaj styl taki musielibyśmy nazwać napuszystym, pretensyonalnym i przewlekłym. Język jego jest wszędzie wygładzony, lecz w nim widoczne jest przesadne zamiłowanie w tworzeniu cudacznych nieraz neologizmów. Natomiast osnowa jego utworów homilijnych zostawia dość do życzenia. Lubuje się bowiem przeważnie tylko w moralizowaniu, ciągłe narzekanie jest u niego charakterystycznem, a treści dydaktycznej ma bardzo niewiele. Tu i ówdzie porusza dogmatyczne tematy, ale ich nie wyczerpuje, nie pogłębia. Oryentowanie się w nich tem trudniejsze, że podziałów lub jakichkolwiek linii demarkacyjnych trudno się w jego utworach homiletycznych doszukać. (C. d. n.) *X. Jougan.*

[1]) W rękopisie Bibl. Jagiel. jest jeszcze druga homilia na ten dzień, rozpoczynająca się prawie od tych samych słów: »Przez cały ten tydzień« (tom. V. str. 171, na 7 kartkach in 4-o).

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Celem zamknięcia rachunków za r. 1901 prosimy Konfratrów o rychłe wyrównanie zaległości.

Na rzecz budowy kościółka w Worochcie mamy do odstąpienia: X. Dr. Jougana »Kazania świąteczne na wszystkie uroczystości całego roku«, spory tom o 344 stronach, z przesyłką po 5 k. 50 h.; dalej na rzecz domu w Worochcie: X. J. Łukaszkiewicza »Dzwony w Krośnie« po 1 kor. 10 hal. i »Przewodnik po Włoszech« po 2 kor. 45 h. wraz z przesyłką pocztową.

Przystąpili do Towarzystwa: ks. Kowalski Józef, proboszcz w Zgórsku i ks. Polony Władysław, wik. w Pcimiu.

Od 6. do 26. stycznia b. r. złożyli do Towarzystwa P. T. Księża: Jarosz Zygmunt 22 k. 80 h., Kozłowski Ludwik 12 k. 87 h., Drzewicki Jakób 12 k. 12 h., Sajewicz Antoni 12 k., Nowosławski Jan 12 k. 82 h., Przedrzymirski Adolf 26 k. 40 h., Cewe Józef 12 k. 10 h., Aktyl Kazimierz 12 k., Zaremba Hipolit 22 k., Ziemiański Błażej 12 k., Puchalski Wawrzyniec 12 k., Pizar Mieczysław 48 k. 5 h., Chmurowicz Józef 22 k., Siara Stanisław 100 k., Polony Władysław 14 k. 30 h., Ochmański Antoni 12 k. 10 h., Szufa Stanisław 12 k. 87 h., Ziembiński Adam 12 k. 10 h., Sos Mateusz 52 k. 10 h., Mytkowicz Józef 12 k. 72 h., Kapinowski Tomasz 45 k. 32 h., Zachara Jan 13 k. 54 h., Wałęga Stanisław 12 k. 86 h., Zawadowski Marceli 22 k., Swoboda Klemens 42 k. 14 h., Zjawin Józef 42 k. 10 h., Podraza Marcin 22 k., Dr. Narajewski Stanisław 10 k., Dr. Lenkiewicz Zygmunt 52 k., Hickiewicz Władysław 10 k., Krzyżanowski Józef 20 k. 75 h., Juszczak Stanisław 3 k. 12 h., Chmielowski Feliks 12 k. 10 h., Moszkowicz Jan 12 k. 30 h., Gryziecki Józef 12 k., Golczewski Jan 12 k. 50 h., Kowalski Józef 38 k. 30 h., Prokopek Józef 12 k., Chilla Jan 12 k. 10 h., Sylwester Antoni 22 k. 14 h., Solecki Leonard 26 k., Głębocki Jan 10 k., Łukasik Czesław 32 k., Gadowski Walenty 102 k., Dr. Łukowski Jan 12 k. 87 h., Broda Jan 12 k. 30 h., Lenartowicz Józef 22 k., Rospond Jan 12 k., Kwieciński Zygmunt 12 k., Piskorski Piotr 22 k. 10 h., Koleński Antoni 22 k., Pabian Jan 45 k. 57 h., Piaskowy Jan 12 k. 10 h., Zagórzyński Jan 13 k., Trzebunia Tomasz 12 k. 40 h., Pelc Józef 12 k., Stankiewicz Franciszek 22 k.

Na dom Księży w Worochcie złożyli od 5. do 26. stycznia b. r. P. T. Księża: Kozłowski Ludwik 5 k., Przedrzymirski Adolf 16 k., Jarosz Zygmunt 8 k., Aktyl Kazimierz 8 k., Ziemiański Błażej 20 k., Zaremba Hipolit 8 k., Puchalski Wawrzyniec 8 k., Pizar Mieczysław 24 k., Swoboda Klemens 2 k., Podraza Marcin 50 h., Lubomęski Zenon 10 k., Dr. Narajewski Stanisław 10 k., Hickiewicz Władysław 8 k., Zakorczmenny Tomasz 10 k., Dr. Łukowski Jan 6 k. 13 h., Pabian Jan 2 k., Pelc Józef 8 k.

Z okazyi przyjęcia kazania ks. prałata Gromnickiego złożyli na dom księży P. T. Księża: Knendich Rajmund 1 k. 13 h., Szufa Stanisław 2 k., Bogucki Karol 3 k. Po 1 kor. złożyli: Kozłowski Ludwik, Sajewicz Antoni, Kulczycki Mikołaj, Jarek Józef, Szul Józef, Weiss Ludwik, Strzeszkowski Piotr, Dr. Łukowski Jan, Zagórzyński Jan.

Na budowę kościółka w Worochcie złożyli P. T. Księża: Kozłowski Ludwik 5 k., Jarek Józef 2 k., Szul Józef 3 k., Weiss Ludwik 4 k., Zakorczmenny Tomasz 10 k.

X. Julian Łukaszkiewicz ofiarował kilkanaście egzemplarzy do sprzedania: »Dzwony w Krośnie« i »Przewodnik po Włoszech« na rzecz domu Księży w Worochcie.

We Lwowie, dnia 26. stycznia 1902.

Od Wydziału centr. Towarzystwa wzaj. pom Kapłanów

ul. Skarbkowska l. 5.

Ks. Dr. Jougan wiceprezes — *Ks. Józef Boczar* sekretarz.

Od Redakcyi.

P. T. Prenumeratorom donosimy, że w następnych numerach umieścimy kilka artykułów: *Kongregacya duszpasterska — O podatku osobisto dochodowym. — Nasza organizacya* — wreszcie cały szereg artykułów pod tytułem: *Stosunek nasz do kwestyi socyalnej.*

P. T. ks. L. F. w B. Za słowa od serca, serdeczne dzięki. Nie omieszkamy przy danej sposobności skorzystać. Przytem polecamy się łaskawej pamięci.

Oświadczenie.

Ponieważ kilka osób robiło mi wyrzuty za artykuł, umieszczony w nrze 1. »Gazety kościelnej«, a podpisany literami X. F. G., oświadczam, że nie solidaryzuję się z treścią artykułu, ani też nie jestem jego autorem, a miałbym na tyle odwagi, aby w razie pisania artykułu o podobnej treści, podpisać się pełnem nazwiskiem.

Ks. Dr. Franciszek Gabryl, prof. Uniw. Jagiel-

Kraków, dnia 17. stycznia 1902.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczeni Expositorio canonicali: ks. Władysław Bartz, proboszcz w Kimpolung i ks. Piotr Bilik, Expozyt w Głęboczku.

Mianowano administratorem w Kaczykach ks. Wojciecha Kułakowskiego, b. adm. w Serecie.

Prezentę na opróżnione probostwo w Sasowie otrzymał ks. Józef Kratochwil, proboszcz w Podhorcach.

Konkurs na opróżnione probostwo w Kaczykach ogłoszony do końca lutego b. r.

Dyecezya krakowska.

Kanoniczną instytucyę na probostwo w Lanckoronie otrzymał ks. Antoni Rajski (sen.) dnia 11. stycznia b. r.; ks. Jan Skwarczyński na probostwo w Gaju dnia 18 stycznia b. r.

Przeniesieni: ks. Franciszek Kluka, ze Zwierzyńca do kościoła Wszystkich Świętych w Krakowie; ks dr. Teofil Kasprzyk z kościoła św. Floryana w Krakowie na Zwierzyniec; ks. Paweł Talaga z kościoła św. Mikołaja w Krakowie do Wilkowic na Expozyta; ks. Franciszek Wąsik z Wadowic do kościoła św. Mikołaja w Krakowie; ks. Józef Balko z Kęt do Wadowic, ks. Stanisław Rudnicki z Chrzanowa do Kęt; ks. Jan Krzeszowski ze Suchej do Chrzanowa; ks. Wawrzyniec Smółka ze Stryszowa do Suchej; ks. Jan Karcz z Szaflar do Jordanowa; ks. Michał Czerwiński z Jordanowa do Szaflar; ks. Jan Figwer z Lanckorony do Stryszowa w charakterze administratora aż do dnia kanonicznej instytucyi na toż probostwo; ks. Wojciech Parcza, były administrator w Gaju na administratora parafii w Grabiu.

Przedłużono urlop ks. Kopijaszowi do końca czerwca br.

Otrzymali urlop: ks. Kudasik, wik. w Rajczy do końca marca; ks. Knapik, wik. w Przeciszowie do końca sierpnia b. r.

Konkurs na probostwo w Grabiu rozpisano z terminem trwania do 15. marca b. r.

Dyecezya tarnowska

Instytuowani: na probostwo w Szczawnicy ks. Jan Sawiński, wikary katedralny w Tarnowie, na probostwo w Strzelcach wielkich, ks Franciszek Szablowski, były wikary w Czerminie.

Przeniesieni: ks. Stan. Warchałowski z Jadownik do Tarnowa na wikarego katedralnego, ks. Leon Gruszowiecki z Wilkowic do Czermina, ks. Stan. Czerski z Cmolasa do Siedlisk, ks. Jakób Takuski z Limanowej do Cmolasa, ks. Andrzej Bartoszewski z Siedlisk do Borowej, ks. Jan Gawroński z Szczepanowa do Limanowy.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Rekolekcye dla WW. Duchowieństwa odbędą się w Starej wsi w dniach 25., 26. i 27. lutego. Początek dnia 24. lutego wieczorem. Zgłoszenia przyjmuje O. Rektor Stan. Lic T. J. w Starej wsi (o. p. Brzozów).

Dyecezya przemyska ob. gr. kat.

Zmarli: ks. Baz. Łew, paroch w Jażowie, dek. jaworowski; ks. Dymitr Jadłosz, paroch z Dosznicy, dek. duklański.

Presbyterzy przeznaczeni: Konst. Polański na wikarego w Laszkach, Michał Teśla w Werchracie, On. Salamon na wikarego w Wróbliku król., Mikołaj Milanicz na admin. w Balicach, Józef Łysiak na wikarego w Hójczu, Rom. Steciw na wikarego w Czajkowicach, Sew. Ilnicki na wikarego w Dobrowlanach, Jakint Kiszakewicz na spowiednika w Przemyślu.

W propozycyę przyjęci XX.: na Balice Teod. Kruszyński, Aleksander Kociuba, And. Benciw, Leon Nabak; na Krupiec: Jan Fedew, Włodz Hornicki, Leon Salamon; na Nanowę: Art. Melnik, Włodz. Hukiewicz, Max. Durkot.

Prezentę otrzymali XX.: Rom. Kopystiański na Puławy, Jul. Humecki na Lubelę, Włodz. Korytowski na Hłumczę, Mich. Skrocki na Ustrzyki górne.

Do kanonicznej instytucyi zawezwani XX.: Stan. Alexiewicz na Baliatycze, Emil Minkowicz na Mchawę, Jan Zając na Chmiel, Baz. Ochnicz na Turzyńsko.

Kanoniczną instytucyę na Leszczowate otrzymał ks. Cyr. Pirożek.

Ordyn. delegatem do okręgow. rady szkolnej w Rzeszowie mianowany ks. Jan Wojtowicz, scholastyk kapituły w Przemyślu; do okręg. rady szkolnej w Gorlicach ks. Klem. Kopystiański, adm. dek. bieckiego i ordyn. komisarzem w sprawach serwitut.

Kanoniczną odznakę otrzymał ks. Włodzimierz Podoliński, paroch w Derewnie.

Uwolnienie od egzaminu konkurs. otrzymał ks. Grzeg. Moroz.

Namiestnictwo przedłużyło dotacyę z funduszu religijnego na dalszy jeden rok dla wikar. w Czarnej i Ryczyhowie.

Dyecezya stanisławowska obrz. gr. kat.

Ks. Michał Gulla zrzekł się urzędu dziekana kudrynieckiego i otrzymał list uznania i tytuł emeryt. dziekana, a administratorem tego dekanatu mianowany ks. Izydor Hankiewicz z Uścia biskup.

Wezwany do kanonicznej instytucyi na Czabarówkę ks. Sew. Szankowski, expozyt z Pyszkowiec.

Uwolnieni: ks. Maryan Szkirpan O. S. B. M. od administr. w Miłowcach i ks. Józef Sochor od pryw. wikaryatu w Koszyłowcach.

Wprowadzeni: ks Sofron Jurewicz jako administr. Załucza nad Czeremoszem, ks. J. Modrycki O. S. B. M. jako administr. Miłowiec, nowoordynowany presbyter Taras Turczmanowicz jako pryw. wikary w Podłużu, Andrzej Fedyk jako pryw. wikary w Oleszy, Dym. Kurdydyk jako administr. w Dźwiniaczce i Jan Kupczyński jako pryw. wikary w Borszczowie.

Konsystorz odniósł się do rządu o wyznaczenie dotacyi dla pryw. wikarych w Czernijewie, Lachowcach, Zwiniaczu i Krzywotułach.

Namiestnictwo wyznaczyło dotacyę dla czterech wikarych przy katedralnej cerkwi w Stanisławowie a to: dla Eust. Szmerykowskiego 800 k., dla Włodz. Mikiceja i Jar. Borodajkiewicza po 700 k., a dla Włodz. Wieliczkowskiego 600 k. i po 400 koron na mieszkanie rocznie.

Presbyterat otrzymali XX.: Włodz. Bilinkiewicz, Jar. Lewicki, Jan Łucki, Mich. Sowiakowski i Mich. Strypko.

Reprezentantem gr. kat. obrządku w kołomyjskiej okręgowej radzie szkolnej mianowany katecheta gimnazyalny ks. Antoni Wojciechowski.

Prowizorycznymi katechetami szkół lud. mianowani XX.: Eust. Szmerykowski (żeńskiej) w Stanisławowie, Jan Kupczyński w Borszczowie i L. Korostil w Tłumaczu.

Uwolniony od konkurs. egzaminu ks. Mik. Semenów, doktorand teologii w Wiedniu.

Urlop dla poratowania zdrowia otrzymali XX.: Al. Sabat z Riczki na jeden miesiąc i Ant. Podlaszecki ze Skowiatyna na dwa miesiące.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.